Tygodnik

29 Maja — 22. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

FILOZOFICZNY PRÓŻNIAK WILEŃSKI,

Warszawskiemu Świstkowi zdrowia, spokojnego snu, i smacznego apetytu.

Najukochańszy i wielce Szacowny Kollego!

Co to ma znaczyć, że tak dawno najmniejszej nie dajesz o sobie wiadomości? czy cię Warszawianie zamęczyli? czy do turmy zaparli? — czy ci jakie wolne Towarzystwo gębę zamurowało? — jak się to u nas nawet Kaznodziejom przytrafia. — Prawdziwie zgadnąć nie mogę. — A przecie wielki mistrz Mruczajło poruczył ci, ażebyś wszystkie akta Akademji Smorgońskiej i innych z nią zpokrewnionych, ażebyś wszystkie postanowienia najciemniejszej Kapituły drukiem ogłaszał, — a ty śpisz Świstku? —

Akademja Smorgońska, Pacanowska i kompanija, pracują a pracują nad wygaszeniem światła, a rozszerzeniem nocy i najgrubszej ciemności; coraz nowych zaciągają członków; rozdają stopnie, dostojności i ordery; ciebie nawet w Warszawie najokazalszemi urzędnikami swojemi otaczają. — Ci drukują a drukują; a ty jak zapłacony milczysz. — Tyle już było ważnych posiedzeń, tyle promocji, tyle najciemniejszych postanowień; a publiczność nie wie o niczém. — Ja się wprawdzie do cudzych spraw nie mięszam; ale cóż mam robić z kawałkiem świstka który przypadkiem wpadł w moje ręce. — Są to akta Smorgońskiego zakonu; ja ich drukować nie myślę, bo to nie moja rzecz; więc ci, jako twoję własność odsyłam, — a tém czasem bądź zdrów.

w Wilnie dnia 15 Maja 1819. r.

Wypis z Protokułu Najwyższej Kapituły Zakonu Smorgońskiego.

Działo się w Ciemnogrodzie, I. Nocy, Miesiąca Gawroniego 1819 roku.

Posiedzenie 105te w przytomności Najciemniejszego Pana, buro-ciemnego Liziłapy Kanclerza; Ministrów i Dygnitarzy, tudzież wielkiego Koziroga, Rektora Akademji Pacanowskiej, i innych arcy-dostojnych Urzędników i Członków.

Po przeczytaniu protokułu ostatniej Sessji, Najciemniejszy Pan raczył oświadczyć prawdziwe ukon-

tentowanie Niedźwiedzie z tego, iż widzi coraz gorliwsze i bardzo ważne prace, tak niektórych Zgromadzeń nazywających się uczonémi, jako i osób prywatnych, piszących i drukujących w górnym zamiarze rozszerzenia ciemności, zabobonu i wszelkiego rodzaju przesądów, które się były tak mocno zachwiały, tudzież osadzenia głupstwa na nieporuszonych zasadach i nieprzystępnych. — Po czém Wielki Kanclerz zabrał głos, który dla ważności rzeczy, wypisujemy co do słowa.

Najciemniejszy Panie! — Pochmurne zgromadzone całego Zakonu Stany!

Dotąd mieliśmy słuszne powody cieszenia się z rozlicznych prąc i usiłowań członków, pracujących w chwalebnym i arcy-korzystnym zamiarze naszym, na całej ziemskiej przestrzeni, gdzie trwa mowa Polska. Ale teraz prawdziwie się chełpić możemy, że w samej stolicy Królestwa wznosić się zaczynają najsilniejsze filary naszego zakonu. — Odzywano się już wprawdzie tu i owdzie za nami, ale z cichą i nieśmiało, dla szerzącego się coraz bardziej i powszechnie rozsianego światła; ale teraz powstają mężowie, którzy za naszemi zasadami mówić poczynają otwarcie, owszem którzy mówią tonem nam tylko właściwym, to jest: śmiało, wyniośle, z doskonałą pewnością, i okazaniem przeciwnikom pogardy.

Doświadczenie pokazało, Najciemniejszy Panie, iż chcąc skutecznie rozszerzać ciemnotę i przesądy, trzeba mówić w imieniu oświecenia i językiem używanym od jego apostołów i przyjaciół, trzeba wszędzie przytaczać obserwacje i doświadczenia; bo któż nam te zbić i obalić potrafi. — Nie dość na tém, trzeba przeciwników naszych nazywać nieukami i ludźmi bez doświadczenia; trzeba zawsze mieć na języku logikę, filozofią, moralność; i chcąc upowszechnić zaćmienie, ciągle mówić o świetle. — Najgorliwsi też przyjaciele nasi, tego się chwycili środka, takim mówią językiem, takim tchną duchem. — Oto Najciemniejszy Panie, xiążeczka w niebieski papier oprawna i co miesiąc wychodząca w Stolicy, która wprawdzie do nieprzyjaznych nam tworów należy, ale która pomimo tego sprzyja nam od niechcenia czasami. Widzisz, Najciemniejszy Panie, numer czwarty teraz bieżącego roku, który od 435 aż do 450 stronicy zawiera najulubieńsze, najdroższe i najciekawsze pisemko, jakie tylko gdziekolwiek i kiedykolwiek z pod prasy przyjaciół naszych wyjść mogło. Umieszczono je w tej xiążeczce na *poważne żądanie*, a jego nieoszacowanym twórcą jest człowiek zagraniczny, *Doktór Baba*. Według własnego jego wyznania, wielki ten człowiek 65 już lat dla nas pracuje i zbiéra; na siédmiu ćwiartkach nieprzebrane skarby umieścił (a), a tak wiele obiecał, że

---

(a) Obacz na końcu — *Plura hic habes.*

jeżeli nam choć połowy dotrzyma; jeżeli te nie stracone płody wycisnę się z pod jakiej prasy; Autor, samym ogromem swoich chorowitych wyrzutów wszystko przywali, przygniecie, zniszczy i zatrze na wieki, tak: że nikt więcej przeciwko Babom, Antośkom, Magnetystom, i tylu innym dostojnym przyjaciołom naszym głosu podnieść nie zdoła. Prawdziwie serce się rozpływa z radości, patrzęc na doskonałę mędrość tego arcy-kapłana naszego. Nie wiedzieliśmy dotęd najciemniejszy Panie! jakie mamy w stolicy bogactwa, jakie silne podpory. Dośćby nam kilkunastu takich, żeby cały kraj w Smorgonie zamienić.

Z tej okazji, nie mogę Najciemniejszy Panie zamilczéć, że zagranicznym mędrcom winniśmy na tej ziemi najwięcej. Oni to, chcęc wiecznie doić tę mleczną krowę naszę, sieję a sieję przesędy i głupstwa; oni podnoszęcych się w kraju przyjaciół światła prosto i jednomyślnie ogłaszaję za głupców; oni niebespiecznych albo podkopuję w ciemności i poniżaję ile mogę, albo gnębię i walę otwarcie; a to dla utrzymania się przy dawnych zyskach i zaszczytach. Dzięki osobom *poważnym*; za ich to pomocę, za ich opiekę, te przylotne nietoperze i sowy, tak wiele i tak łatwo dokazuję. — Oni to ich sprowadzaję, pielęgnuję, głaszczę, karmię, odziewaję i zdobię. Jest albowiem Najciemniejszy Panie, na ca-

łej Północy powszechny, dawny i nierozerwany związek sów i puszczyków przylotnych; związek poważny, związek dążący do tego, ażeby tu wieczna panowała cichość i sen nieprzerwany, ażeby nikt rodzący się u nas światła nie widział; lub gdyby się znalazł zuchwalec, któryby je odkrył i śmiał o nim mówić, ażeby go ten dzielny związek natychmiast napadł, oplwał, okrzyczał i zniszczył. Upadłaby wprawdzie cała ta potęga, gdyby jej poważne nie wspierały osoby; gdyby swoich nie poniżały rodaków, i gdyby się nie było wkorzeniło to zdanie powszechne, że kto się rodzi na tej ziemi, oprócz pałasza, do niczego nie zdatny. — Ale ta gruba mgła po całym rozciągniona kraju, jest naszém zbawieniem; wszystkie wyziewy, przesądu i głupstwa, które się do jej powiększenia i rozszerzenia przyczyniają, są najmilszą dla nas ofiarą, są najsłodszym naszym pokarmem. — A któryż wytrysk przegniłego mózgu może pójść w porównanie z nieoszacowaną *obroną Babulek*. Niestety! doświadczenie pokazało: iż prawdziwie uczeni Lekarze, nie mało się od dawnego czasu, do rozsiania oświaty i zdań dla nas szkodliwych przyczyniali; tak jak oszusty i wszelkiego nazwania szarlatany, byli zawsze i są najmocniejszemi obrońcami, najukochańszemi dziećmi naszemi. Wielki Doktór *Baba*, dał niecofniony, a dotąd niesłychany wyrok *Nascuntur Medici* (b). Czy może być co

(b) Zob: Pam: Warsz: *Nro* 4. *pag:* 436.

większego, co szczęśliwiej dla nas pomyślanego, co wyrzeczonego wspaniałej! — Co za aforyzm! — *Vivat, vivat novus Doctor, qui tam bene parlat!* Tu wszystkie niedźwiadki mruczeć, błogie pozdrowienia powtarzać i łapy lizać poczęły. — Kanclerz zaś tak mówił dalej:

Nie umiałbym Najciemniejszy Panie, wyliczyć wszystkich naukowych zaszczytów tego drogiego pisma. Ale *Magnificus Pacanoviensis* wziął ten obowiązek na siebie, i rozkazał radzie swojej Akademickiej ułożyć Raport w tej mierze, który złożył w ręce Sekretarza.

Tu Kanclerz zamilkł, a Sekretarz *Mysio* czytał co następuje:

Tak jest, Najciemniejszy Panie, cała a cała *antiquissima Pacanoviensis* tego jest zdania, że nie miała Medycyna większego Koziroga, jak jest *praeclarus Doctor Baba*, który *od lat* 65 *zgłębiając wszystkie medycyny systemata, rozciągłe o tem napisał postrzeżenia* (c) i obiecuje z niezmierną pociechą naszą wylać je na świat. Bo jako *ex ungue cognoscitur leo*, tak z przewybornego pisma na obronę *Babulek*, łatwo wnieść można; iż *Dominus Doctor*, jako *Medicus natus*, a zatém rodzoniuteńki braciszek natchnionych i nalanych artystow, całą Publiczność uraczy.

(c) Obacz *pag*: 446.

skarbem najczystszei Smorgońskiej mądrości. Jakoż widać, że w naszym duchu i naszym sposobem te systemata zgłębiał, kiedy się przekonał: iż *Brown* może być najpewniejszym w Medycynie przewodnikiem, oprócz chorób jakichś *waporycznych* (d) które między stenicznemi błędnie umieścił (e), kiedy sam o sobie *sapientissime*, skromnie i chwalebnie powiada, iż *może być arbitrem między leczącemi płci obojej* (f), kiedy ma opisać dwie sławne kuracje swojego kollegi Antośka (g), i kiedy myśli dać poznać światu i innych podobnej sławy ludzi, jako to *Mitruka* i biczownika *Tatarzyna;* kiedy ma objawić czy opisać cudowną *wodę Pociejowską* i *Fönköpinga* w Sztokolmie. — A nadewszystko kiedy nam ma donieść o *cudach magnetyzmu*, *Boskiego wynalazku* (h), *o szóstym waporycznym zmyśle, który przenosi w krainy duchów niewidzialnych i niepojętych* (i), a który swego

(d) Daj mu Boże zdrowie; bo w tém wyrazie od francuzów wziętym jest prawdziwy Smorgoński dowcip.

(e) pag: 446. 447. Jeżeli wyraz *waporyczny* ma cóś znaczyć? to znaczy to samo co *Hysteryczny* albo *spazmodyczny*. Z tego widać, jak doskonale *Browna* czytał i rozumiał, twierdząc że on te choroby do *Stenicznych* policzył. — Jaka słodka Smorgońska mądrość! — Oh! niech Pamiętnik dla swojej sławy tak doskonałe pisma drukuje.

(f) Obacz pag: 446—447.

(g) Ibid.

(h) Ob: pag: 448.

swego czasu użytym będzie jako *powszechny środek leczenia wszystkich chorób. Vivat* nasz mędrzec zawołały wszystkie kozy i niedźwiedzie! — Ot to prawdziwie niesłychana mądrość i nauka! — Precz cała medycyna! *Vivat Koziróg* nad wszystkie Korozogi! — *Vivat!*

Gdy się ta radośna wrzawa skończyła, Sekretarz tak czytał dalej:

Z samego zaś pisma *Domini Doctoris Baba* widać oczewiście, że, jak prawdziwie po Smorgońsku rozumie wszystkie w medycynie systemata i pisma uczonych, tak po Smorgońsku zrozumiał i pismo w wiadomościach Brukowych, które, jako nam nieprzyjazne, zbija arcy-kozim sposobem; tak po Smorgońsku opisał zdarzenie u *Hufelanda.* Bo w tej prześlicznej anekdocie, nietylko *człowieka zapieczonego* (k) (Boże mu odpuść), zrobił niesłychanym dudą, ale samego *Hufelanda* jeszcze większym, nadając mu głęboką swoję mądrość, a to w prześlicznem patalogicznem tłumaczeniu chorób *waporycznych.* Na tłumaczenie to, powiedzieliby nieprzyjaciele nasi *risum teneatis amici*, ale my z uszanowaniem schylamy głowy i uszy. — Dobrze wszelako i dla nas i dla nieoszacowanego naszego Doktora, że *Hufeland* tłumaczenia tego czytać nie będzie. — Widzisz tedy Naj-

(k) Obacz *pag:* 439. *wiersz* 22.

ciemniejszy Panie, jak są wielkie zasługi w zakonie naszym, kochanego obrońcy Babulek; a zatém cała Akademja prosi nietylko o przyzwoitą dla niego nagrodę, ale nawet o umieszczenie w najpoważniejszém gronie mędrców swoich.

Na co najcieniniejszy Mistrz Mruczajło, głową kiwnąć raczył, i przez Sekretarza następujący wyrok ogłosić kazał.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy czyniemy wiadomo, iż gdy wielki a najukochańszy nasz *Doktór Baba*, przez pisemko w czwartym numerze Pamiętnika ogłoszone, znakomitą zakonowi naszemu Smorgońskiemu i Pacanowskiej Akademji uczynił przysługę, i przez pisma przyrzeczone jeszcze daleko większe czynić zamyśla, przetó my przez wzgląd na nieporównane jego talenta i zasługi stanowiemy co następuje:

Art: 1.) Doktór Baba mianuje się Kommandorem orderu Niedźwiadka i Kawalerem Pacanowskiej kozy.

Art: 2.) Przy Akademji naszej Pacanowskiej, naznaczamy go Dziekanem *Facultatis Medicae*, podług 3 punktu artykułu 7. ustaw tejże Akademji.

Art: 3.) Członkowie tego Fakultetu, pod prezydencją arcy-Koziroga *Doktora Baby* będą: Augustynek, Pawełek, Antosiek Nowogrodzki; Antoni

Zaniemeński, Mitruk, i Tatarzyn biczownik, który razem będzie nauczycielem Gimnastyki; tudzież dwanaście Bab, wyboru samego Koziroga Prezesa, jako doskonałego znawcy.

Art: 4.) Dla znakomitych zasług i drżącej ręki uwalnia się Koziróg *Baba* od kucia Pacanowskiej kozy. — Natomiast założy na rynku Pacanowskim swój *bukiet Mezmerowski* i nie tylko kozy, ale wszelkie inne bydło rogate i nierogate magnetyzować będzie. — A skoro im nada szósty zmysł magnetyczny, leczyć będzie wszelkie a wszelkie choroby. — *NB.* Tylko w naszych zwolennikach, boby się może na innych te kuracje nieudały.

Art: 5.) Co do ozdób zewnętrznych i oznak godności, nietylko będzie nosił skórę niedźwiedzią i podług artykułu 5. Statutu czapkę wyobrażającą niedźwiedzią głowę, a to bez najmniejszej krzywdy znakomitych jego uszów; ale nadto jako *Pironista* (1) który widział 12 letniego chłopca czytającego palcami i końcem nosa, a piętami patrzącego przez okno; nosić będzie lorynetki na piętach, okulary na wszystkich palcach, a na końcu nosa Teleskop. — Dla zachowania zaś i niezapruszenia tego oka, wstrzyma się od zażywania tabaki.

Art: 6.) Do tych ozdób, na znak szczególnych

---

(1) Zobacz *pag*: 448.

względów naszych, przyprawi się *Domino Doctori* czubek na głowie.

Art: 7.) Redaktorowi Pamiętnika, za umieszczenie pism tak nam przychylnych oświadczyć wysokie nasze ukontentowanie. — Zapewnić, że za powtórne umieszczenie równie dowcipnego płodu, weźmie order Niedźwiadka, a jeżeli nam ciągle sprzyjać zechce, ma otwarte pole do wszelkich Smorgońskich promocji i zaszczytów.

Podpisano jak zwyczajnie:

(Rzecz nadesłana z Wilna.)

ŚWIAT MODNY.

Wszystko u nas sama moda:
Obce błyskotki się świécą,
Zdrowie niesie cudza woda,
Rozum tylko za granicą.

Śmiejemy się sami z siebie,
Nowość dla nas jest zwyczajem,
Nie jeden gardzi swym krajem,
Choć utył na Polskim chlebie.

Każdy dziś ulega modzie;
Wieczór schodzi wśród radości,
Brzmi kapela, pełno gości,
A jutro obiad o głodzie.

Ganić zdrożność, nic nie nada;
Fircyk obstaje za frakiem,
Dziecię łazi jeszcze rakiem,
A już po Francuzku gada.

Na zyski biegniemy tłumem,
Próżność roskoszą się staje;
Nie jeden mędrka udaje
Choć się nie widział z rozumem.

Urzędnicy dla zabawy,
A Rząd dla nich zbyt łaskawy
Przez szczególną dobroczynność,
Płaci nawet za nieczynność.

Wyrabiać z siebie poczwary,
Całe szczęście u młokosa;
Ostrowidz zadarłszy nosa,
Dźwiga na nim okulary.

Łotry kradną choć drży skura;
Snują się tłumy nieczynne
Żony noszą strusie pióra,
A mężowie pióra inne.

Filuty za szczęściem chodzą,
W przyjaźń niecnota się wkrada,
Skąpiec cudzy obiad zjada,
A mądrzy głupich uwodzą.

Każdy modnie gra swą rolę:
Pyszni się mędrzec ponury,
A kto się wdrapał do góry,
Śmieje się z tych, co na dole.

Chcesz użyć drogich momentów,
Na łonie lubej Maryni;
Posyłaj twojej bogini,
Kupidyny z dyjamentów.

Głupstwa rodzi każda chwila,
Gdzie spojrzysz można je kreślić;
Ten, co ma o dzieciach myśléć,
Uczy się skakać Kadryla.

Zyskiem dziś pochlebna Oda,
Nadzieja gardzi poczciwym,
Intryguj, chcesz być szczęśliwym,
Bo tak teraz każe moda.

Nad wszystkie stroje i pląsy,
Lepsze były dawne lata,
Za intrygę, broń Sarmata
A za modę, miewał wąsy.

W ten czas cicha była cnota,
Pobożność, szczęście prawdziwe,
Dla przyjaźni czucie tkliwe,
Dla nędznych otwarte wrota.

Skromność rzędziła niewiastę,
I w mężczyznach bywał statek;
Nie gorszono się z mężatek,
Łotr nie szedł śmiało przez miasto.

Panny siedzęc nad robotę,
Nie tańczyły Kontradansów,
Nie uczyły się romansów,
Skromność pierwszę była cnotą.

Zgoła, lepiej przedtém było:
Fałdziste było odzienie,
Duże worki i kieszenie:
Dzisiaj wszystko się skurczyło.

Mamy złoto, lecz nie swoje,
Mamy wdzięcznych, dla pieniędzy;
Sę zbytki, dla naszej nędzy,
Dla dłużników przedpokoje.

Jankowski.

NOWE DZIEŁO.

W tych dniach, wyszło z pod prasy Poema w czterech Pieśniach pod tytułem: *Skotarz z Ebromny*. Autor nie chciał przypuścić żadnego Drukarza do chwały współpodpisania się na tej Książeczce, nie wspomniał nawet w którym czasie ją światu objawił. Obowiązkiem moim czuję ująć się za rokiem 1819. by mu późniejsi starożytnicy tego zaszczytu zaprzeć nie chcieli. Przy tém w kilku słowach zbiorę nienajzawilszą treść wszystkich czterech pieśni. Zdanie jakie mam o nich, zachowam dla siebie; dla czytelników niechaj rzecz sama chwali swego Twórcę. To tylko winienem oświadczyć, że jeśli mało kto mnie zrozumie, wtenczas będę mógł się pochlubić żem zupełnie przejęty duchem mego Autora. Sam nawet Autor bardzo mało tu działa. Napisał tylko ośmnaście wierszy, w których zbytecznie uwiadomił nas że nie jest Poetą. Dalej mówi:

W miarę sił nieudolnych cel zamierzam skromny:
Bohatyrem mych rymów jést Skotarz z Ebromny.
Dawno go nieustanna żądza sławy bodzie,
W nowym teraz sił swoich doświadcza zawodzie,
Już usiadł, zmarszczył czoło, już zebrał swe myśli,
Ujął pióro do ręki... Czytajmy co kryśli:

Tak więc cała odpowiedzialność za dzieło spada na *Skotarza z Ebromny*. Kto jest ten Skotarz? Skromnie wyznać muszę że tego nie wiem. W niektórych Poematach poznajemy się z ich bohatérami na początku, w niektórych na końcu, lecz Skotarz pozostaje zawsze wyższą istotą, której najusilniejsza baczność śmiertelnika pojąć nie może. Starajmy się jednakże jakkolwiek wyjść z tego labiryntu. Żeby nie zbłądzić, pójdziemy krok w krok za śladami Autora, opowiadać nawet będziemy *verba Magistri*.

W bliskości Orydońskièj puszczy koło *niw Ebromieńskich*, był *bór siedlisko leśnej dziczy, i odyńców kłem strasznych*, pełny *skał, jaskiń i urwisk. Sroga wojna zniszczyła* go. Jakże tu nie płakać nad stratą tego lasu, i wszystkich przyjemności w nim zawartych: dziczy, odyńców, urwisk skał i jaskiń? Okoliczni mieszkańcy *zasępili czoła*, lecz Skotarz, by zatrzeć *ślady tych zniszczeń, obrał to miejsce miejscem swego domu*, i

By balsamem zbawiennym goić ziomków rany,
Żyję tu doświadczeniom rolniczym oddany,
I chcąc kraju naszego ustalić podpory,
Głoszę moim rodakom chowu owiec wzory.

Zaczyna od przepisu jakie zagrody owce mieć powinny, a pomny na to:

Że owce znakiem niebios i kraju intratą,

pod gołém niebem trzymać każe *niewinne zwierzęta*, i zagraża piorunem *ścigającym zbrodnie* temu *kto nie-*

czuły ani na owieczkie łkanie, ani na jęki baranie, zamyka w parnych szopach źwierzę, bryłom niebieskim równe w swoim rodzie. Żeby zaś i niewiernych do naśladowania podanego przykładu zagrzać, pięknym ujęty zapałem odzywa się:

Przysięgam na to pióro co przesądy kruszy,
Na rolnictwo angielskie, jądro mojej duszy,
Na rącze młodych koźląt i trykaczów skoki,
Na sławę co me imie wzbije pod obłoki,
Na ten nawóz, gromada co mi owcza mnoży,
Poprzysięgam, zaraza niech się w koło sroży,
Przecież moja owczarnia nigdy nie jest tknięta.

Ochłonąwszy po przysiędze, naucza, jacy powinni być pasterze, jakie psy, jak się stroić pasterki, jakie wreście ich wspólne zabawy i waleczne czyny. Na przykład stawia pasterza swojego podobnego do Encellada, i na tém się kończy Pieśń I.

Co kończy Pieśń pierwszą, to rozpoczyna drugą, rozpoczyna ją wezwanie do wspomnionego pasterza:

O! ty, którego trudy i usilna praca
W tysiączne mnie korzyści corocznie wzbogaca,
Długo-włosy pasterzu ulubionej trzody!
Moią krew z tobą łączę dla winnej nagrody.
Ta to krew zbyt szlachetna co z Trugotów płynie;
Swój nurt pyszny ku twojej obraca rodzinie.
O sławo! ten roznosząc czyn pełen ludzkości,
Natchnij wszystkich zasadą szczęśliwej równości!

Jednakże *w kim krew szlachetna tak pysznym nurtem płynie*, ten upośledzić się niezdolny, a mając wstąpić między pasterzy, wyprowadza ich zacność

od początku świata. Tu kolejno występują: Mojżesz, Orfeusz, Appolin, Dawid, Romul, lecz

Niedość, że tych przykładów Muza ma zasięga,
Że tłumem wzory takie stawi dziejów księga:
Jako skotarz prawdziwy, wyżej się unoszę,
I nie obcy, lecz własny czyn światu ogłoszę:

Tak jest, jeżeli kto na pierwsze przykłady będzie obojętnym, kogóżby ten nie przekonał? Ale jakiż to jest ów czyn wspaniały, jakie dzieło tak głośne. Słuchajmy! Oto skotarz z Ebromny zakochał się w młodej pasterce, dla tego *jedynie że w niej płynie krew owczarska, że w dzieciach jej mlekiem karmionych, wieczna czułość ku owcom się wznieci.* Kogóż tak szlachetne poświęcenie się nie wzruszy, ale czemu się dziwić, wszak:

Najtwardszych, jedném tchnieniem zwycięża Wenera,
Nie samych tylko ludzi, nie same barany,
Lecz Olimpu mieszkańce ujmuje w kajdany.

Tu następują rady, jak prawdziwe Merynosy utrzymywać.

Pieśń Trzecia jest tryumfem całego dzieła. Autor ujęty gorliwością o dobry chów owiec w Polsce, przedsiębierze zwalczyć to wszystko co stoi na przeszkodzie wydoskonaleniu tego rodzaju gospodarstwa. Bardzo więc naturalnie *mija ziomków przesądy* a zbija Hezjoda, którego nikt u nas nie naśladuje, nikt nawet nie czyta. Dokonawszy tak użytecznego dzieła, radzi w zimie prócz siana dawać

owcom *kapustę*, *jarmuż*, *rzepę*, *marchew*, *kasztany*, i t. d. Pomijam wzmiankę uczynioną o mieszkańcach Olimpu, gdzie między Junoną, Wenerą, Marsem, Wulkanem, Neptunem, Heloiza z Abelardem miejsce znalazła, ale przytoczyć muszę w całości trzy ustępy z tejże pieśni, które posłużą za skazówkę do ocenienia całego poematu.

Słuchajcie co o sobie sam tu wyznam skromnie:
Nim porządny chów owiec zaczołem w Ebromnie,
Częstokroć mi okropna trafiła się szkoda:
Oto raz śnieżna owca i hoża i młoda,
Pierwej obfitą paszą wypchawszy swe boki,
Szybkiemi do bagniska poskoczyła kroki.
Nikt ją dognać nie zdołał, nikt zwrócić w zapędzie:
Nie przeczuwa nieszczęsna w jakim jest obłędzie,
Pije wodę z chciwością! pasterz to spostrzega,
Porywa się zalękły, bieży i przybiega,
Gromi ją i powściąga... Alić już daremnie!
„Niestety! (rzekła) jady zgubne płyną we mnie!"
I wnet wzdęta napojem, zmięszana i zbladła,
Na łono swego stróża bezprzytomna padła.
Widok ten zdala wzruszył serca mego tkliwość,
Biegnę, przestrach podwaja kroków moich żywość,
Przypadam; lecz niestety! jakież widzę znaki?
Już złowrogie nad owcą przelatują ptaki,
Szczekaniem *Murzon* losy przeklina okrutne,
Z zwieszoną głową nuci *Bryś* zawycia smutne,
Muflar rzewne łzy roni, łapą je ociéra,
I łkaniem przerywane skargi tak wywiera;
„Płaczem, baran gdy ginie dni i laurów syty,
Jak nie płakać gdy pada kwiat ledwie rozwity,
Kwiat niewinny co pierwszą ledwie ujrzał wiosnę,
Nie zna jeszcze co roskosz, co czucia miłosne,
Kiedy wszystko mu wróży szczęsny zawód życia,
On czyni nagły przenios do grobu z powicia!

Dokąd ach dokąd śpieszysz utworze przyjemny?
Takto wcześnie nas rzucasz w kraj uchodząc ciemny?
I toż słońce na zawsze tobie już uleci,
I niedoznasz roskoszy kochania twych dzieci?
Zgnijesz i wszystko z tobą zagrzebie się w pyle?
Czemuż cię uratować nie jest w naszej sile!"
Na ten głos, biedna owca westchnęła serdecznie,
Widzi że z światem trzeba rozstać się koniecznie:
Nic nie wstrzyma, ni młodość, ani blask urody!
Niestety! czarne Stygu zaszumiały wody,
Z wachlami śmierci czarne przyleciały jędze,
I przecięła już Parka krótką życia przędzę.
Nieszczęśliwą owieczkę bez żywotnej pary,
Przy smutném kundlów wyciu wkładamy na mary,
Cała trzoda tak przykrym strapiona widokiem,
Pogrzebowi powolnym towarzyszy krokiem;
Wszędzie płacz się odzywa i jęki ponure
Zdają się o zgon owcy oskarżać naturę.
Skotarz tak wielką stratą najtkliwiej raniony,
Połącza ze skopami swe żałobne tony;
Nigdy Włoskich śpiewaków najrzewniejsze pienia
Smutniejszego nie mogły uczynić wrażenia.

Od tak rzewnego obrazu, przejdźmy do wesełszego, wystawującego igrzyska pasterskie.

Tak się rączo na kundlach ścigają pasterze,
W pędzie zapał każdego coraz większy bierze,
Puszcza lejc, kundel kroki polotne przyśpiesza,
A w około stojąca zdumiewa się rzesza;
Oklask dają młodzieńcy i hoże dziewczyny,
Starzy zaś swe dawniejsze wspominają czyny.
Tym czasem już do mety rączy Bryś przybiega;
Krzyk się nagle radosny w powietrzu rozlega,
Biegną wszyscy, zwycięzcę porywają w koło
I kwiatem różno-barwnym wieńczą jego czoło.
Bryś wesoły i cała ochocza gromada
Na zielonej murawie do uczty zasiada:

Jedzą z darów Cerery i z darów Pomony,
I Bacha upominek nie jest opuszczony,
Szczególnie starzy krzepiąc nadwątlone siły,
Z ogromnych dzbanów trunek wychylają miły.
Po bankiecie, na fletach gra młodzież wesoła,
I lekkie w skocznym tańcu zawiązuje koła:
Skaczą hoże pasterki, skaczą i barany,
Kundel z swego zwycięztwa w rączym biegu znany!
I pasterze poważni i pasterki młode,
Capy swą potrząsającą pływającą brodę,
I kozy z skoków sławne lekkie wznoszą stopy,
Tym czasem w takt uczone przyśpiewują skopy.

Jaka żywość kolorów! Jaka patrjarchalna poufałość ludzi z psami, capami, skopami! Jak się wszędzie przebija wiejska skromność panów przyrodzenia, udzielających się istotom sobie poddanym! Jak z drugiej strony tak wspaniałomyślne postępowanie podwyższa nieudolność zwierzęcą, a po wygnaniu obrzydłego skąpstwa, pasterzy, pasterki, kundlów i baranów rozwesela upominek Bachusa.

Spoczywałem Morfejem przyjemnie ujęty:
W tém owieczka śnieżnista, z śnieżnemi jagnięty
Wśród paszy z koniczyny, szperglu, macierzanki,
Zdała się różno-farbne hyżo splatać wianki.
Marzę sobie: jak może owca wianki splatać?
Alić nagle jagnięta jęły w górę wzlatać,
Z wieńcém nad mą poważną uniosły się głowę,
Owieczka zaś następną zaczyna przemowę:
Dotąd owce się samym ozywały bekiem,
Odziewały was skórą, napawały mlekiem,
Miękiego na szkarłaty dostarczały runa, (struna.
Z wnętrzów naszych głos wdzięczny daje brzmiąca
I nadal darów hojnych nie będziemy skąpić,
Lecz oraz już na wyższy stopień musiem wstąpić:

Już bystry orzeł lotnych nam udzielił skrzydeł,
Słowik śpiéwu wdzięcznego, człek mowy prawideł,
Bierzem kształt doskonalszy, a za twoje cnoty
Na ciebie hojnie nasze rozlejem przymioty.
To rzekłszy, w kwiat czarowny zwieńczają me skronie:
Krew owcza wnet po moim rospływa się łonie,
Ciało me piękném runem porasta przyjemnie,
Wszystkie czucia baranie już goreją we mnie;
Brykam po bujnej łoce, świeże zgryzam trawki,
Z owieczkami roskoszne podzielam zabawki,
Lubej pociąg miłości serce me przenika,
Z uniesieniem owczego uczę się języka,
I gdy po pięknych niwach i pląsam i skaczę,
Jak baran drżącym bekiem czucia me tłómaczę,
W takim tłumie urocznym tak słodkich omamień,
Sni mi się że mię nagle w bok uderza kamień!
Przebudzam się, porywam, spoglądam do koła:
Mym bekiem przestraszona, żona na mnie woła!..
Jużem łykał z koniczyn nektarowe soki,
Już szpergiel wyśmienity wypychał me boki,
Jużem dzielił uczucia z owieczkami lube,
Jużem rodu owczego miał stanowić chlubę,
A w tém wszystko rozpierzchło i jak mara znikło!
Niestety! także szczęście krótko sprzyjać zwykło!

Tu niejako wyświeca się intryga dzieła, a węzeł Gordyjski od początku splątany, tu w części rozwiązać się daje. Tu się tłumaczy ta tkliwość Skotarza ku baranom. Po tém to zapewne tak okrutném obudzeniu się, Skotarz z Ebromny ułożył swoje poema, a zapomniał nas uwiadomić w którym języku je pisze, czy w Polskim, czy w tym co się go zaczął uczyć z uniesieniem. Jakżeby tu przedmowa była pożądaną!

Pieśń czwarta jeszcze wyżej się wznosi. Skotarz zapomina na chwilę o ulubionych owcach lecz dla przedmiotu równie wspaniałego, to jest dla siebie. Rozpoczyna wezwaniem do Tera.

O nieśmiertelny Terze! ty co twemi trudy
W zawodzie Agronomskim doskonalisz ludy;
Wzruszyła cię usilność szczéra zwolennika:
Przyjąłeś pisma moje do twego dziennika.
Wierni naszym zasadom głośmy się nawzajem,
Sława nasza niech z żadnym nie kończy się krajem.

Opowiada trzykrotne swoje zwycięztwa o których na nieszczęście nic nie mogę donieść szanownym czytelnikom. Czyny te musiały być bardzo chwalebne, gdyż nawet sam skromny Skotarz nic więcej niechce, tylko żeby mu za nie w Kościele corocznie czyniono ofiary, a Kapłan w mowie wybornej przytomnym cnoty jego wystawiał.

Na tem ukończył Skotarz, uśmiechnął się skrycie,
Z radością wróżąc sobie nieśmiertelne życie.

Niestety! My tylko uśmiechnąć się możemy, ale bez żadnych wieszczych przeczuciów.

Dotąd mówiłem o samym Skotarzu. Czas wspomnieć o Autorze wierszy. Poema to musiało być ułożone w zamiarze żartobliwym. Tok wiersza łatwy przy najdziwaczniejszych wyobrażeniach, dorozumiewać się każe, że okrycie śmiesznością niewiadomej Osoby, było celem dzieła. Lecz kto tę uwagę pominie, nie wysokie poweźmie mniemanie o pisarzu, bo broń śmieszności jest obosieczną, a kto nią niewprawnie włada, wymierzone na przeciwnika razy, sam odbierze.